

<https://biznes.interia.pl/makroekonomia/news/witold-modzelewski-prognozy-na-rok-2020-polexitu-nie,2640449,2156>

# Witold Modzelewski: Prognozy na rok 2020 - polexitu nie będzie!

2 stycznia 2020 r.

**Wierzmy w magię okrągłych dat i rocznic. Gdy kończy się stulecie albo mija sto lat od jakiejś daty, bieżące dni stają się ważne, patrzymy w przeszłość lub w przyszłość, wielu chce powiedzieć coś mądrego z wiarą, że ktoś tego wysłucha.**

**Ja też spieszę dołączyć do grona wypowiadających okolicznościowe frazesy, zwłaszcza że motyw jest podwójnie wyjątkowy: w 2020 roku mija sto lat od "Cudu nad Wisłą" (potem już cuda nad tą rzeką się nie zdarzały) oraz nastąpi brexit, czyli początek końca Unii Europejskiej w wersji takiej, jaką znamy: teraz będzie się ona już tylko kurczyć i marginalizować.**

Oczywiście organy Unii będą poszukiwać dowodów jedności i demonstrować swoją siłę znęcając się nad niegrzecznymi dziećmi z Europy Wschodniej, takimi np. jak my, zarzucając im np. nieprzestrzeganie jakiś tam "standardów europejskich", które wymyślono tylko po to, aby pognać nielubianych polityków. Ale spokojna głowa: mimo że jesteśmy publicznie karceni, ale nikt nas z Unii Europejskiej nie wyrzuci, ani my nie wyjdziemy z niej dobrowolnie.

Dlaczego? Wystarczy spojrzeć na mapę: coś, co można by nazwać polexitem byłoby nieporównywalnie większą katastrofą dla europejskich liderów niż odejście zarozumiałych wyspiarzy, którzy drogo zapłacą za tą dalszą dekompozycję swojego państwa. A w naszym przypadku idzie przecież o największe, centralnie położone państwo Europy Wschodniej, największy rynek zbytu, rezerwuar imigracyjny oraz o utratę wpływów politycznych: cały geopolityczny projekt rozszerzenia na wschód Unii Europejskiej wzięłby w łeb i nikt nie będzie chciał być autorem tej klęski.

**Poza tym Polacy tego nie chcą i obiektywnie nikt w Polsce im tego nawet nie odważy się zaproponować, więc nie zawracajmy sobie głowy polexitem, bo go ani w najbliższych, ani w następnych latach nie będzie.**

Być może powoli, ale jednak pojmujemy istotę "polityki europejskiej" w stosunku do Polski: jej strategicznym celem jest "odsunięcie PiS-u od władzy" (tego pojęcia wprost używają politycy "antypisu") i zastąpienie ich bardziej proeuropejskim zestawem, do którego ochoczo zgłosi się dowolna ilość chętnych.

Tak więc w nadchodzącym roku polexitu nie będzie oraz nie uda się również doprowadzić do zmiany rządów na "proeuropejskie", będziemy więc uznani za państwo rządzone w sposób "autorytarny", czyli Unia Europejska - przynajmniej w jej wschodniej części - nie będzie już oazą demokracji, oczywiście tej "liberalnej".

Piętnowanie autorytarnych zapędów warszawskich rządów oczywiście nie będzie przeszkadzać politykom z Paryża w dalszym zbliżeniu z Rosją, której można będzie nawet wybaczyć integrację z Białorusią oraz inne rzeczywiste lub domniemane "grzechy", takie jak aneksja Krymu.

Politycy francuscy wrócą do swoich standardowych, ale w przeszłości owocnych koncepcji okrążenia Niemiec od wschodu; po odejściu Brytyjczyków staną się przecież państwem numer dwa Unii Europejskiej. Ich przecież od ponad stu lat budzi w nocy koszmar cichego sojuszu niemiecko-rosyjskiego, który w przeszłości był źródłem wszystkich możliwych klęsk tego kraju.

**Nie ma wyjścia - trzeba pilnie wrócić do serdecznych relacji z Rosją, dać jej alternatywę w stosunku do zbliżenia z Berlinem: gdy się to uda, to będzie można doprosić do tego towarzystwa Brytyjczyków, którzy na wiele lat przestaną być - zresztą z własnej inicjatywy - istotnym graczem na kontynentalnej Europie.**

Zapewne nie wszyscy zauważyli, że brexit jest próbą powrotu do Wiktoriańskiej epoki splendid isolation Londynu, czyli "starych, dobrych czasów", ale przecież to już zupełnie inny wiek.

Paryż mógłby w swojej układance - tak jak to próbował zrobić przed stu laty - postawić na Polskę jako "sojusznika zastępczego" w stosunku do Rosji, ale z obecnymi rządami w Warszawie nie dokona jakiegokolwiek resetu oraz jest przekonany, że mogą go zastąpić tylko politycy proniemieccy, czyli jeszcze gorszy wariant.

Gdy zrealizuje się, choćby częściowo, koncepcje "ententy bis", my po raz kolejny będziemy oszukani, "zachód nas (nie po raz pierwszy) zdradzi"- czyli powinniśmy się do tej roli przyzwyczać. Będzie to sprzyjać naszemu wycofaniu się z "wielkiej polityki", której zresztą już nie prowadzimy, bo z każdej próby uczestnictwa wychodzimy bardzo poobijani. Mierzmy zamiary według sił - a nie odwrotnie. Powinniśmy się możliwie najszybciej wyplątać ze wszystkich uciążliwych sporów zewnętrznych, koncentrować się na polityce krajowej, zwłaszcza gospodarczej, bo tu możemy i będziemy mieć sukcesy.

Co prawda nasi wypróbowani przyjaciele będą nam organizować "Polnischer Reichstag", czyli zużywającą nas polityczną nawałankę, ale do tego też już powinniśmy się przyzwyczać. Obywateli coraz mniej obchodzi to, co się dzieje na tej scenie, bo jesteśmy niepoprawnymi optymistami, nie boimy się już biedy, chcemy żyć czasem teraźniejszym i wiarą w dobrą przyszłość na złość pesymistom z opozycji. Dlatego rok 2020 nie będzie sukcesem "patointeligencji", lecz całej reszty. I bardzo dobrze.

**Witold Modzelewski**

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego  
Instytut Studiów Podatkowych